

## Bóg chce, aby Go prosić i Mu ufać

Nazywam się Aneta i jestem z Gdańska. Mam 18 lat. Od 13 lat choruję na fibromialgię, lecz dopiero od półtora roku mam stwierdzoną chorobę. Wśród wielu schorzeń związanych z tą chorobą – zupełnie odrębnym przypadkiem stały się problemy z tarczycą i hormonami.

W połowie 2005 roku zaczęły mi się zdarzać zasłabnięcia, zawroty i bóle głowy oraz przez ułamki sekund widziałam tylko ciemność. Z czasem te objawy zaczęły się coraz bardziej nasilać. Pani endokrynolog zbagatelizowała sprawę i podjęła, jak się okazało, nieprawidłowe leczenie (tylko w kierunku tarczycy). Moja mama znalazła inną lekarkę i wtedy zostały zrobione badania krzywej prolaktyny. Wynik wyszedł kilkakrotnie większy od normy i wtedy zostało zrobione badanie rezonansu magnetycznego (w lutym 2006). Badanie wykazało, że mam mikrogruczolaka przysadki mózgowej. Guz miał średnicę 3 mm. W tym samym czasie rozpoczęłam leczenie szpitalne w krakowskim Prokocimiu, ponieważ lekarze z mojego regionu odmówili leczenia, a moja choroba nie została jeszcze wtedy rozpoznana.

W związku z częstymi pobytami w Krakowie, zaczęłyśmy razem z moją mamą przy tej okazji odwiedzać Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Krakowie-Łagiewnikach. Nigdy nie miałam większych problemów z wiarą. Uważałam, że liczy się wola Boża, a nie moja, i tego wołałam się trzymać. Wydawało mi się, że nie ma potrzeby składania jakichś specjalnych obietnic i zanoszenia próśb w mojej intencji. Teraz, gdy na to patrzę z perspektywy czasu, uważam, że w tej kwestii byłam obojętna: „Co ma być, to będzie” – myślałam. Zachęcona, a trochę przymuszona zaczęłam czytać „Dzienniczek” św. Faustyny Kowalskiej. I wtedy zrozumiałam jedną bardzo ważną

rzecz, że Bóg chce, aby Go prosić i by Mu w pełni zaufać. Przetrawienie tej prawdy zajęło mi sporo czasu, lecz będąc z mamą po raz kolejny w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w listopadzie 2006 roku postanowiłam zawieźć Panu całe swoje życie, a do tego prosić Go o zabranie mi guza, jeżeli taka jest Jego wola. W tym czasie moja mama również gorąco się modliła w tej intencji (myślę, że bardziej ode mnie) i czuła, że Pan nas wysłuchał.

W grudniu tego samego roku zostało ponownie wykonane badanie rezonansu magnetycznego i... guza już nie było! Sami lekarze byli zszokowani, ponieważ podawali mi leki, które mają tylko powstrzymać guza przed wzrostem, ale nie mogły mieć wpływu na jego zniknięcie. Oczywiście, po tym wszystkim większość lekarzy zaczęła twierdzić, że guz nie mógł być mikrogruczolakiem, bo „to jest niemożliwe, żeby zniknął”. My jednak wiemy, komu zawdzięczam to, że wszystkie objawy związane z mikrogruczolakiem, jak i on sam, zniknęły. Właśnie po modlitwie w Sanktuarium w Łagiewnikach zniknęły najpierw wszystkie objawy, a potem okazało się, że zniknął także sam guz. Niezbadane są wyroki Pana, a kto prosi, ten może otrzymać – wystarczy zaufać. Dodam jeszcze, że właśnie dzięki przesłaniu św. Siostry Faustyny Kowalskiej o Bożym miłosierdziu moja wiara przeszła swego rodzaju przemianę i rozwój.

Minęły już 3 lata odkąd guza nie ma, co potwierdziły wielokrotnie wykonywane rezonansy magnetyczne. Myślę, że ani tym świadectwem, ani całym moim życiem nie odwdzięczę się Panu Bogu za łaskę, jaką mnie obdarzył. I wciąż obdarza, gdyż poprzez ręce ludzkie zaczynam wracać do zdrowia, co przy fibromialgii jest niemożliwe.

A. D.